

Marek Świerczek

**Andrzej Krzak, *Czerwoni Azefowie.*
*Afera MOCR-Trust 1922–1927*¹**

Dezinformacja jako zjawisko politologiczne zrobiło oszałamiającą karierę w latach 60. XX w., kiedy to Zachód zorientował się, że Związek Sowiecki stosuje oszustwo na ogromną skalę jako narzędzie do osiągnięcia strategicznych celów politycznych. To odkrycie zachodnie think-tanki i służby specjalne zawdzięczały głównie defektorowi zza żelaznej kurtyny, Anatolijowi Golicynowi, który uciekł z rezydentury KGB w Helsinkach (dzięki pomocy CIA) do USA. Już w trakcie pierwszych wywiadowczych interwencji uciekiniera stało się jasne, że informacje Golicyna nie są rutynową, nudną wiedzą szeregowych *kagebeszników*, którzy co najwyżej mogli sprzedać nazwiska swoich kolegów z wydziału i parę zapamiętanych szczegółów operacji zagranicznych sowieckiego wywiadu. Golicyn dał bowiem Amerykanom klucz do zrozumienia strategii informacyjno-wywiadowczej ZSRR. Opisał dezinformację jako narzędzie stosowane stale i na każdym poziomie aktywności sowieckich służb specjalnych, ośrodków propagandowych oraz centrów partyjno-politycznych.

Wartość tych rewelacji została szybko doceniona przez szefa Biura Kontrwywiadu CIA, Jamesa Jesusa Angletona, który wraz grupą zaufanych współpracowników zoperacjonalizował założenia teoretyczne wynikające z enuncjacji Golicyna. Wiarę w prawdziwość informacji wyniesionych przez uciekiniera z „imperium zła” wzmocniło pojawienie się na Zachodzie kolejnego uciekiniera z KGB, Jurija Nosenki, który – dokładnie tak, jak przewidział Golicyn – dezawuował jego informacje. Dla Angletona był to dowód, że coś, co pierwotnie wydawało się trącącą paranoją teorią, jest poręcznym narzędziem nie tylko do zrozumienia przeciwnika, lecz także do przewidywania jego działań. Zespół Angletona zrobił wiele, aby tego narzędzia użyć w praktyce: oprócz szeroko zakrojonych poszukiwań „kreta” w CIA, trwającego 1227 dni przesłuchania Nosenki i tworzenia monstrualnych rozmiarów protokołów wychwyconych w jego zeznaniach niezgodności, sięgnięto także do historii i odkryto, że rewelacje Golicyna nie są żadną nowością. W ramach studiów nad sowiecką dezinformacją CIA odkryła – ku swojemu zaskoczeniu – że identyczny wstrząs Zachód przeżył ponad trzy dekady wcześniej, kiedy to zadziwiona opinia publiczna na Zachodzie zorientowała się, że sowieckie służby przez sześć lat oszukiwały niemal wszystkie wywiady europejskie, a nawet japońskie.

W 1927 r., identycznie jak w 1961, zachodni szpiedzy poczuli się jak ludzie, których wydrwigrosze ograli na targu w „trzy kubki”: zostali ośmieszeni, a przy tym byli wściekli, bezsilni i z pustką w kieszeniach. Ujawniona afera MOCR-Trust mogła

¹ Warszawa 2010, WCEO, 197 s.

pozwolić zachodnim analitykom na zrekonstruowanie sowieckiego modus operandi. Teoretycznie, ktoś, kto dał się raz oszukać, powinien wyciągnąć z tego wnioski. A jednak oficerowie CIA odkryli, że Golicyn zdradzał sekrety, które powinny być od dawna znane i zapamiętane przez Zachód. Jakimś cudem zachodnie demokracje zapomniały naukę udzieloną przez Trust i znów dawały się wodzić za nos zawodowym manipulatorom z Łubianki. Z tego powodu CIA zajęła się analizami afery sprzed ponad trzydziestu lat, aby wnioski historyczne połączyć z wyjaśnieniami Golicyna. Świat na nowo przypomniał sobie o tym, że Sowieci dawno temu wmówili Zachodowi, że ZSRR jest przepełniony wszechpiskiem kontrrewolucjonistów ukrywających się pod maskami czerwonych generałów, członków Politbiura, a nawet sowieckiego GPU, i że trzeba tylko trochę poczekać, aby ta ukryta struktura okrzepła, dostała z Zachodu broń i pieniądze – a „czerwona zaraza” sama zniknie, zlikwidowana przez wiernych carowi oficerów i urzędników wspieranych przez nienawidzących złożonej z mniejszości etnicznych i wrogiej rosyjskości partii bolszewików.

O Truście i dezinformacji pisały media w latach 60. XX w. Powstawały książki i artykuły, zachwycona publika powtarzała tezy o „pustyni luster” i rzeczywistości wywiadu, w której prawda i fałsz to tylko kwestia punktu widzenia. Jednak, pomimo ówczesnego szumu medialnego, nikt tak naprawdę nie zbadał wspomnianej afery. Amerykanie, oczarowani dobrze brzmiącymi hasłami, powielali tylko wyświechtane formułki i nie wchodzili w szczegóły historyczne. Powtarzali litanię tzw. faktów oraz wzajemnie się cytowali. Co ciekawe, w okresie zainteresowania sowiecką dezinformacją i Trustem głos próbowali zabierać także byli polscy oficerowie Oddziału II, którzy mieli do czynienia z tą aferą. Jednak albo sami uczestniczyli w fałszowaniu przekazu, jak ówczesny konsultant CIA, były kierownik Referatu „Wschód” Oddziału II Jerzy Niezbrzycki, albo byli ignorowani lub ośmieszani, jak Władysław Michniewicz. Tym samym, polski głos w dyskusji, choć powinien być uważnie wysłuchany z racji wiedzy Polaków z tzw. pierwszej ręki, pozostał bez echa.

Polski wątek afery MOCR-Trust pojawił się dopiero w opracowaniu prof. Andrzeja Krzaka, który w 2010 r. naszkicował zarys sowieckiej operacji sprzed ponad osiemdziesięciu lat. Dzięki dotarciu do archiwów autorowi udało się odtworzyć głównych aktorów tamtego spektaklu i najważniejsze wątki. Prof. Krzak po raz pierwszy chyba zdołał pokazać, jak istotną rolę w aferze odegrali Polacy. I to po obu stronach barykady. W książce ukazuje potęgę zdrady, która dotknęła młodą jeszcze wówczas, dopiero co odrodzoną Polskę. Jednym z autorów operacji był polski renegat – Wiktor Steckiewicz, który wraz z innymi renegatami sprzedał Sowiecom całą sieć wywiadowczą Polskiej Organizacji na Ukrainie, oślepiając Rzeczpospolitą na wschodzie. Pracę Steckiewicza nadzorował inny, jeszcze groźniejszy renegat, Feliks Dzierżyński. A pomocnikami byli zdrajcy, którzy z zadziwiającą gotowością pomagali sowieckiemu imperium w powolnym „rozkładzie” własnej ojczyzny: były legionista zaprzyjaźniony z wierchuszką Polskiej Organizacji Wojskowej – Wiktor Witkowski-Marczewski, Leopold Czyłlok i wielu innych, którzy w akcie niezrozumiałej apostazji od polskości gorliwie służyli sowieckim władcom.

A. Krzak charakteryzuje także całą plejadę polskich oficerów wywiadu, którzy dali się bolszewikom wodzić za nos. Opisuje łączników Oddziału II z Trustem w Moskwie: Tadeusza Wernera, Władysława Michniewicza, Edwarda Czyżewskiego, Aleksandra Miedzińskiego, a także nadzorujących ich pracę: Wiktora Tomira Drymmera, Michała Talikowskiego, Tadeusza Kobylańskiego, Ignacego Boenera, Romualda Wolikowskiego, Michała Bajera i innych. Wszystko to były postacie, które z różnych powodów dały się złapać w sowiecką „łowuszkę”.

Może najciekawszą częścią książki jest opis tego, co działo się w polskim wywiadzie po ujawnieniu, że wszystko, co służyło do tej struktury z sowieckiej Rosji, było dezinformacją. Z cytowanych przez A. Krzaka dokumentów wyłania się niepokojąco ponadczasowy obraz ludzi, którzy za wszelką cenę próbują zatuszować aferę, a nade wszystko – własny w niej udział. Zamiast śledztw, postępowań wyjaśniających czy prewencyjnych aresztowań nastąpiły działania pozorne: powołanie komisji w tej sprawie, biurokratyczne procedury, produkowanie dokumentacji zaciemniającej aferę, wyszukiwanie wygodnych wyjaśnień, a wreszcie – znane do bólu – obarczenie odpowiedzialnością Ignacego Matuszewskiego, który był już poza wywiadem i nie mógł się bronić, ale z racji przyjaźni z marszałkiem Piłsudskim mógł stanowić przeszkodę w karierze kierownictwa Oddziału II. I zakończenie sprawy w sposób wygodny dla wszystkich bezpośrednio odpowiedzialnych. Bez konsekwencji i bez głębokiej sanacji polskiego wywiadu. Andrzej Krzak trzeźwo zauważa, że działania Oddziału II po dekonspiracji Trustu były przykładem aberracji. Podaje przykład mianowania kierownikiem Referatu „Wschód” Aleksandra Miedzińskiego – jednego z oficerów najbardziej uwikłanych w aferę, dodatkowo skompromitowanego posiadaniem w Moskwie kochanki, którą trzymało w areszcie OGPU.

Książka Andrzeja Krzaka jest niezwykle cennym wkładem w badania nad aferą MOCR-Trust. Można jedynie żałować, że Autor wybrał formułę popularyzatorską w miejsce naukowej monografii, ale trzeba przyjąć, że w historii dochodzi się do prawdy małymi krokami...

Niniejszą recenzję można zamknąć jedną smutną konstatacją: Zachód obecnie, po raz nie wiadomo który, przeżywa medialny zawrót głowy po ujawnieniu kolejnych afer manipulatorskich w wykonaniu rosyjskich służb specjalnych. Tak samo, jak w 1927 i 1961 r. świat trzęsie się od podejrzeń o manipulowaniu przez SWR wyborami w USA, obserwuje powolny rozbiór Ukrainy i jest (jak zawsze) niemile zaskoczony kolejnymi voltami rosyjskich władz, w tym tak widowiskowymi, jak zajęcie Krymu. I z pewnością, tak jak tyle razy wcześniej, po jakimś czasie analitycy powtórzą za Winstonem Churchilllem, że *Rosja jest zagadką owianą tajemnicą z enigmą w środku*. I po raz kolejny zapomną. Jak ludzie, którzy wciąż dają się nabierać reklamom obiecującym młodość i atrakcyjność. Aż do następnego razu.